

Szkoła wspólnoty z ks. Julianem Carrónem

Mediolan, 21.10.2021

L'iniziativa,

La Prima Vez

ks. Julian Carrón: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

Przyjdź Duchu Święty...

Dobry wieczór. Witam wszystkich na tym naszym pierwszym spotkaniu Szkoły Wspólnoty, którym rozpoczynamy nowy rok po Dniu Inauguracji Roku Pracy. Z całego serca dziękuję wszystkim tym, którzy w minionych dniach modlili się za mnie, jak prosiłem podczas Dnia Inauguracji Roku, zabieg, któremu miałem się poddać, wyszedł dobrze. Chirurg był zadowolony z wyniku. W ciągu najbliższych miesięcy będę musiał się poddać leczeniu i niezbędnym badaniom kontrolnym. Dziękuję raz jeszcze wszystkim.

Jakakolwiek sytuacja, w której żyjemy, może stać się okazją do rozpoznania, co pozwala nam żyć. Wczoraj podczas rozmowy przyjaciółka opowiadała mi, jak nawet tak piękna sprawa jak praca naukowa, w którą jest zaangażowana, może stać się nudna, jak można stracić zainteresowanie nią. Zdała sobie z tego sprawę w pracy, gdy ktoś w czasie przerwy na kawę, narzekał, odpowiadając na pytanie: jak idzie praca?. Dlaczego coś takiego nam się zdarza, nawet kiedy robimy rzeczy, które lubimy, takie jak praca naukowa naszej przyjaciółki?

W rozmowie z nią przyszło mi na myśl to, co mówił ksiądz Giussani, który identyfikuje źródło naszego braku zainteresowania, naszego zmęczenia, naszego narzekania „w braku metody”. Korzeń tej sytuacji, z którego pochodzi wszystko, źródło energii i inteligencji, mówi ks. Giussani, jest brany za pewnik, i jeżeli nie jest zasilany, nie jest już kontemplowany, nie jest wspomagany przez naszą uwagę, powoli ma tendencję do zanikania, do stawania się abstrakcją. I kończy to refleksją: „Biada nam, w chrześcijańskim życiu, że przyjmujemy za pewnik w jakikolwiek sposób to, co jest nieustannym początkiem”. Kiedy gubimy źródło, w którym ukazuje się to, co czyni życie odmiennym – biada nam.

Co może nam pomóc w codziennym życiu nie brać za pewnik tego nieustannego źródła? Paradoksalnie zdarza się, że ten nieustanny początek, który bierzemy za pewnik, traktujemy na nowo, uświadamiamy go sobie, kiedy mierzymy się z faktami, które nas przekonują. Jak

napisała do mnie pewna osoba, która z powodu dyskrecji wołała, abym to ja przeczytał jej wypowiedź:

Na spotkaniu promowanym w parafii jako początek roku katechetycznego nie pojawiły się żadne dzieci ani rodzice, nawet nie informując o swojej nieobecności. I to nie tak, że w miejscowości nie ma dzieci. Jest ich całkiem dużo. Na placu przed kościołem byliśmy my: proboszcz i trzech katecheci patrzący w ciszy na siebie, a raczej, oni na ziemię, a ja patrzyłam na ich szare i nieme twarze. To jest przykład tego o czym mówiliśmy na Inauguracji Roku o sekularyzacji. Rozpacz, którą ujrzałam na milczącej twarzy proboszcza, do którego byłam od lat bardzo przywiązana, w najmniejszym stopniu nie pozbawiła mnie nadziei. Byłam zdumiona: co jest we mnie, co zmienia mój osąd o rzeczach, kiedy wszystko jest przyczyną smutku i goryczy? Co we mnie pokonuje rozpacz i samotność, które nas otaczają? Ksiądz Giussani mówił nam, że kiedy kryzys sięgnie dna, wtedy jest największy moment nadziei. Jakaż łaska, że mogę odczytać to świadectwo, jaki wielki oddech, jaka wdzięczność, że jestem jego częścią, z moim sumieniem, moją biedną osobą, moją kruchością, moimi słabościami. Paradoksalnie, ta nasza przyjaciółka – to, co pomaga jej być świadomą, zdać sobie sprawę z tego, co jej się wydarzyło to uczestniczenie w fakcie, o którym opowiada. Jak ciekawym jest (kontynuuje) żyć w ten sposób chrześcijaństwem i pragnieniem życia nim, nie mniej niż na tym poziomie świadomości, [świadomości] szeroko otwartej na świat, silnej, pewnej, wypełnionej Jego obecnością, która chce wszystkich ogarnąć, dotrzeć do każdego, gdziekolwiek się znajduje.

Koniec świadectwa. Chrześcijaństwo jest nadal interesujące dla każdego z nas, tylko jeśli przeżywamy je na tym poziomie świadomości, pewni, wypełnieni Jego obecnością, to znaczy, jeśli „nieustanny początek” nie jest brany za pewnik. Domenico, w jaki sposób to odkryłeś?

Domenico: Cześć Julian.

Julian Carrón: Cześć.

Domenico: Ja też byłem pod wielkim wrażeniem dwóch wystaw Meetingu (o serialach telewizyjnych i tej pt. Życie bez lęku w czasach niepewności) i postanowiłem we wszystkich klasach, które uczę zacząć od tego, od tej pustki i niepewności, których doświadczałem w tym nowym roku mojego życia. Zacząłem od tych ran, które przeżyłem i którymi żyję, spowodowanych rzeczywistością, która często nie jest taka, jakiej bym pragnął i z moimi ograniczeniami charakteru. To, co się stało, zaskoczyło mnie. Jedna dziewczyna powiedziała

mi podczas lekcji: „Nie chciałam się urodzić, to wszystko wina moich rodziców” (tak jak jedna z bohaterek serialu), inna zarzuciła mi, że jestem „zły”, bo ona już myślała o tej pustce każdego wieczoru przed pójściem spać i nie mogła znieść tego, że na zajęciach rozmawia się o tym w klasie z nauczycielem i że czuje się przez to jeszcze gorzej. Inna dziewczyna, po zablokowaniu na kilka godzin Instagrama i WhatsAppa, powiedziała mi: „Czułam się zagubiona, nie wiedziałam już, jak się rozpraszać. Na moje pytanie skierowane do wszystkich uczniów, od czego czuli potrzebę odwrócenia uwagi, wielu odpowiedziało mi: „od życia”, „od rzeczywistości”. Wszystko staje się okazją dotarcia do sedna tego, co nam powiedziałeś o ranach i wszystko staje się okazją do spotkania. Ale tym, co uderzyło mnie jeszcze bardziej, było zaskoczenie na końcu lekcji, że to, co się wydarzyło, nie było moje, to znaczy nie było wynikiem moich często nieadekwatnych i niezdarnych umiejętności, ale Obecności i przynależności, które spowodowały w wielu uczniach ciekawość i chęć podzielenia się czymś o nich samych i swoimi pytaniami podczas przerwy lub na koniec lekcji. „Panie profesorze, dlaczego tak trudno wstać rano ze świadomością, że to będzie straszny dzień?”, „Profesorze, ale czy cały ten czas, który tracę teraz w szkole, zaowocuje w przyszłości?”, „Profesorze, dlaczego codziennie odczuwam ciężar wszystkiego?”, „Profesorze, już nie chodzę do kościoła, bo jestem zła na Boga, że nie zrobił nic dla ukochanej osoby, która zmarła na Alzheimera, ale chciałbym z Panem o tym porozmawiać”. Stało się dla mnie jasne, gdy zacytowałeś ks. Giussaniego, który powiedział: „Dzisiejszy świat powraca do poziomu ewangelicznej nędzy; w czasach Jezusa problemem było to, jak żyć, a nie kto ma rację”. Ten początek był niezwykle przede wszystkim dlatego, że pozwolił mi uświadomić sobie dar jaki otrzymałem przez doświadczenie z Ruchem w ciągu tych trzydziestu lat. „Nie brakuje wam żadnego daru łaski”: jeśli patrzę na moją przeszłość, a przede wszystkim na moją teraźniejszość, mogę powiedzieć z absolutną pewnością, że to zdanie jest dla mnie prawdziwe, jak powiedziałaś: „Nic nie może kwestionować niewyczerpanego bezpieczeństwa w łasce, która jest nam dana i odnawiana każdego poranka”, mimo że każdego dnia otacza mnie pustka i te rany, a nawet przez tę pustkę i te rany. Nie ma większego dowodu niż to, że wszystko w moim życiu, ale to wszystko, zostało zrodzone ze spotkania z charyzmatem ks. Giussaniego. Dziękuję za wspólną drogę.

Julian Carrón: Zadziwia mnie rozpoznanie w waszym doświadczeniu i dotykaniu rękami tego co przeczytałem u księdza Giussaniego jako odpowiedź dla mojej przyjaciółki. Tak jak

mówisz: „zdać sobie sprawę z otrzymanego daru, niebranie go za pewnik, czyni początek niezwykłym. Nowość nie pochodzi z tego, co się wydarza, nie zależy od wyniku, od sytuacji z młodymi i ich reakcjami, czy nawet od naszych zdolności. Jesteśmy zdeterminowani przez obecne źródło, kiedy nie jest brane za pewnik, kiedy sytuacja w jakiej żyjemy, czyni nas świadomymi, także ta którą opisałeś. Gdybyś się nie skonfrontował z uczniami, mógłbyś nadal uważać za pewnik łaskę, która cię spotkała. Relacja nawet pełna kontrastu z twoimi uczniami pozwoliła rozpoznać ci z wdzięcznością wartość otrzymanej łaski. To doświadczenie pozwoliło ci uchwycić całą prawdę egzystencjalną zdania księdza Giussaniego: „Nic nie może kwestionować niewyczerpanego bezpieczeństwa w łasce, która jest nam dana i odnawiana każdego poranka”. Każdego ranka nie ma przynaglenia ważniejszego niż to. Świadomość tej łaski – która jest nam dana i odnawiana każdego ranka – pozwala nam wstać w inny sposób niż wstają inni; jest tym co młodzi odnajdują w naszych twarzach i by móc ofiarować ją w ten sposób, żyjąc nią, niosąc ją odcisniętą na twarzy, łaskę, która czyni odmiennym wstawanie każdego ranka. „Nie ma większego dowodu niż to, że wszystko w moim życiu, jak mówisz, zostało zrodzone ze spotkania z charyzmatem ks. Giussaniego”.

Wielu z was przeczyło, pytanie Taylora, które cytowaliśmy na Inauguracji Roku jako dar. Cecilia, także tam w Zjednoczonym Królestwie?

Cecilia: *Także tutaj, to niesamowite. Byłam bardzo zaskoczona i poruszona, gdy zdałam sobie sprawę, że pierwszym cudem, którego nie należy brać za pewnik, jest właśnie fakt bycia tutaj dzisiaj i nieporzucenie tej historii (pomimo skandalu, bólu i nieporozumień często odczuwanych, biorąc pod uwagę, że wciąż jesteśmy ludźmi pełnymi ograniczeń), jak nam przypomniałeś, ale byłam jeszcze bardziej poruszona, gdy usłyszałam zdanie Charlesa Taylora, które zacytowałeś i uznałam je za swoje. W ostatnim tygodniu stało się ono (to zdanie) kornikiem, który wciąż drąży w sprawach, które robię na co dzień, w życiu codziennym (zawożenie dziecka do przedszkola, zmiana pieluszki i karmienie drugiego, gotowanie, sprzątanie, zakupy, rozmowa z sąsiadką, bądź stanie wobec męża i jego stresu w pracy, próby zrozumienia, co robić po powrocie z okresu macierzyńskiego). Dlaczego zostałam? Dlaczego zostaję? Dlaczego późno w poniedziałek jadę samochodem na Szkołę Wspólnoty w Londynie z tak wieloma osobami, których być może nie znam? Dlaczego chodzę na mszę w moim kościele parafialnym, do parafii, do której przybyłam zaledwie sześć*

miesiący przed pandemią i nadal nie znam nikogo poza proboszczem, który właśnie został wysłany za granicę? Nie rozumiałam wszystkiego, co zostało powiedziane podczas Inauguracji Roku, tak jak nie rozumiem wszystkiego, co jest mówione podczas Szkoły Wspólnoty (i dzięki Bogu, mam ochotę powiedzieć!), Ale tak jak Piotr mogę powiedzieć: „Panie, do kogo pójdziemy? Tylko Ty masz słowa życia wiecznego”. Tak często jest to odpowiedniość z tym, co widzę i słyszę, i pełnią życia, której nie mogę zaprzeczyć. Są widoczne do tego stopnia, że wciąż popełniając błędy i zapominając o tym tysiąc razy, mogę powiedzieć, że jestem teraz „ukształtowana” przez to spotkanie i przez tę historię, i za to jestem wdzięczna, że mogę iść za i jestem pewna jej „przydatności”. Ta oczywistość, która mi się narzuca przed moimi oczyma, pozwala mi wrócić do gry po osiemnastu miesiącach zamknięcia (lockdown-u) w kraju, którego z wielu powodów jeszcze nie znam, do tego stopnia, że czuję się jak w domu i mam nadzieję w odniesieniu do przyszłości. Jeszcze raz dziękuję za okazaną nam przyjaźń i ojcostwo.

Julian Carrón: A więc, jeśli jesteśmy uważni, jak mówił nam ksiądz Giussani, na to co wydarza się w naszym życiu, w jaki sposób jesteśmy w stanie pokonać to, co on nazywa „brakiem metody”, która powoduje, iż za pewnik przyjmujemy początek? Jak powiedziałaś – jak kornik, który zaczyna drążyć wewnątrz spraw, którymi się zajmuję; pytania jakie stawiasz: dlaczego pozostałam, pamiętając o zdaniu Taylora? I jesteś zaskoczona. Zobaczcie, w jaki sposób możemy zrozumieć wkład księdza Giussaniego: pierwszym cudem, którego nie należy brać za pewnik, jest właśnie fakt bycia tutaj dzisiaj i nieporzucenie tej historii, bo są rzeczy tak oczywiste jak odpowiedniość i pełnia życia. To, że moje życie jest ukształtowane/przeniknięte. I ta oczywistość przed moimi oczyma, która stawia mi pytanie. Jeśli nie ma pytania o tę oczywistość, jako o fakt egzystencjalny, przeważa wszystko inne, zmęczenie, trudności, zamieszanie. Kiedy ktoś widzi, że ta oczywistość nie determinuje mojej terażniejszości to nie dlatego, że ją neguje. Uwaga! On nie mówi, że ją negujemy, ale mówi o tym, że banalnie przyjmujemy ją za pewnik. A więc co determinuje życie? Mauro.

Mauro: *Witaj księżo Carrónie*

Julian Carrón: Cześć.

Mauro: *Bardzo uderzyło mnie pytanie Taylora o to, co wydarzyło się w Quebecu w latach sześćdziesiątych. Pytanie pojawiło się we mnie mocniej na początku tego roku szkolnego, bo*

najczęściej powracającą myślą było: „Jestem jeszcze tutaj, w szkole, uczę” (a zapewniam, że wśród nas nauczycieli to zdanie dość często się powtarza). Było i jest zmęczenie, pragnienie nieangażowania się i pokusa, bardzo często, aby odejść; nie ze szkoły, która daje ci pensję, ale porzucić zobowiązanie, porzucić postawienie na szali mojego człowieczeństwa. Ale Pan mnie nie zostawia w tym „nie-pragnieniu”. Tak stało się z jednym z moich uczniów, który wykazuje całkowity brak umiejętności matematycznych. Zwykle w obliczu słabych wyników moich uczniów bywam raczej szorstki, ale pewnego dnia powiedziałem im: „no dobra, matematyka jest ważna, ale nie jest najważniejsza w życiu”. Taki krótki dialog i tyle. Któregoś dnia zatrzymał mnie na korytarzu i wręczył mi drobny upominek, mówiąc: „Profesorze, kiedyś w klasie mówił Pan o tym i mam wrażenie, że chciałby Pan go mieć, szukałem tego i chciałem Panu to podarować”. Byłem bardzo zaskoczony, a potem zapytałem go: „Ale jak zrozumiałeś, że by mi się to podobało? Zwłaszcza, że nie byłem bardzo konkretny”. A on odpowiedział: „Proszę posłuchać Panie Profesorze, tego co pan uczy nadal nie rozumiem, ale słucham, ponieważ także Pan innym razem też mnie słuchał”. To były jego słowa. Wracając do domu, zastanawiałem się, co to znaczy, a Twoje słowa o znaczących ludziach przysły mi do głowy i pomyślałem, jak ten mały chłopiec sprawił, że dziękowałem Panu za moją pracę, przy wszystkich ograniczeniach, jakie mam. Ten drobiazg sprawia, że codziennie wracam do klasy, stawiając na szali całego siebie, moje ograniczenia i niedociągnięcia, bo gdybym nie był tam, żeby słuchać tego ucznia całym sobą, z całym moim biednym człowieczeństwem, pewnie pozostałaby chęć odejścia, jak się to wydarzyło w Quebecu w latach sześćdziesiątych dla wielu osób. Przypomniały mi się słowa księdza Giussaniego, których wysłuchaliśmy: „Kiedy wstajemy rano, czego pragniemy? Musimy podjąć trud – to prawda – aby przebić się przez całą watahę pragnień, które instynktownie narzucają się naszemu mózgowi, naszej świadomości, naszej duszy, musimy się temu oprzeć i przebić się przez tę watahę, aby dotrzeć do istoty wszystkiego, do tego pragnienia pamiętania o Nim”. Dziękuję ci za wszystko

Julian Carrón: Tutaj możecie zobaczyć, jak mimo tego, co się wydarzyło, zaczynając szkołę, przeważa zmęczenie, pragnienie by nie odchodzić ze szkoły, która daje wypłatę, ale by odejść od zaangażowania się, od rzucenia na szalę swojego człowieczeństwa. Mówiliśmy na Inauguracji Roku, że celem Ruchu jest wprowadzenie w ruch „ja”. Ileż racji w tym jest? Jeśli nie wprowadzi się w ruch „ja”, pozostaniemy niezaangażowani w swoje człowieczeństwo. Czasem Bóg posługuje się jakąkolwiek osobą, czasem najmniej oczekiwaną, jak apatyczny uczeń, ale

lojalny/uczciwy wobec obecności, którą ma przed sobą, by przywołać/by obudzić do tej samoświadomości, której potrzebujemy. Cóż za ostrość widzenia tego ucznia, nie rzeczy, które uczysz, ale tego, że „pan mnie wtedy wysłuchał”. I to pozwoliło wrócić ci do domu, dziękując Panu Jezusowi za spotkanie z tym uczniem. I właśnie On, w ten sposób, dzięki naszej uważności, może nas obudzić, i wtedy niczego nie będziemy brali za pewnik. „Ta mała rzecz pozwoliła mi przypomnieć sobie, że mogę rzucić na szalę całego siebie, angażując się w całe moje człowieczeństwo”. I to jest możliwość także dla twoich uczniów. Najgorszą rzeczą, jaka może przydarzyć się twoim uczniom to to, gdy przestaniesz angażować się w swoje człowieczeństwo. Kiedy się angażujesz, nawet ten, który niczego nie rozumie z matematyki, może zacząć się budzić. Kto wie, co cię czeka w związku z odkryciami tego chłopca, u którego zaczyna poruszać się centrum swojego „ja”. Benedetta, co odkryłaś? W jaki sposób zdałaś sobie sprawę? Cześć.

Benedetta: *Pragnę opowiedzieć ci małą rzecz, która mi się przytrafiła. Po ułożeniu dzieci do łóżka, w chwili rzadkiej życiowej powagi, zamiast oglądać telewizję, „rozwalając się na kanapie”, postanowiliśmy wspólnie z mężem przeczytać tekst z Dnia Inauguracji Roku. Kiedy zaczęłam czytanie na głos krótkiego wstępu i pierwszego punktu, byłam poruszona, bo zdałam sobie sprawę, że opisuje mnie właśnie w tym momencie. W te poranki, wracając do domu po zawiezieniu dzieci do szkoły, zawsze byłam zaskoczona wielką nostalgią, która często stawała się niepokojem, który, jak sądziłam, wynikał z mojej niepewnej sytuacji w pracy. Spędziłam dzień, próbując robić pożyteczne rzeczy – nawet dla mojej przyszłości – ale pojawiło się poczucie pustki. Wieczorem mąż wrócił do domu i jak zwykle przygotowaliśmy kolację, i położyliśmy dzieci spać. Wciąż nic uderzającego. Ale coś się wydarzyło: czytając pierwszy punkt, przyszły mi na myśl małe gesty uwagi i życzliwości, które tego wieczoru wyszły ze strony mojego męża, gesty pełne szacunku i afektu niezwiązanej z tym, co robię lub czego nie robię dla rodziny, co mogę, a czego nie mogę zrobić dla mojej pracy. Gesty, które po prostu mówiły: „Cieszę się, że cię widzę i chcę być teraz z tobą”. Gesty, które miały miejsce w poprzednich dniach, ale mnie nie poruszały: brałam je za pewnik, za coś oczywistego, nie zdając sobie z nich sprawy. Uświadomiłam sobie tę łaskę, która była i nadal jest, kiedy zdecydowałam się nie brać za pewnik mojej przynależności do Kościoła i do Ruchu, właśnie czytając tekst rekolekcji i wychodząc ze strefy komfortu nie mentalnej, ale prawdziwej, z kanapy i telewizora! Kiedy ktoś zdaje sobie sprawę, że łaska jest i że była wcześniej, kiedy jej*

nie widziałeś, smutek – to prawda! – staje się przyjacielem: pozwala mi uświadomić sobie, że jedyne, czego potrzebuję, to ta łaska, ta czułość. Ta czułość nadaje sens mojej egzystencji: jest Ktoś, kto chciał mnie tu i teraz. Moje życie, we wszystkich jego zakrętach jest dla niego cenne. Jestem tutaj, istnieję, dzięki Bogu. Jeszcze raz dziękuję i życzę dobrej pracy.

Julian Carrón: Bez chwili, mówi Benedetta, tej rzadkiej świadomości jej człowieczeństwa, powagi wobec człowieczeństwa, to wszystko, co potem odkryła, byłoby przeszłością niedostrzeżoną. Benedetto ale wystarczyło zostawić przestrzeń na to, co powiedzieliśmy sobie podczas Dnia Inauguracji Roku, by odkryć gesty uwagi twojego męża, poczuć się kochaną, zadowoloną z odkrycia: „chcę z tobą być teraz”. I to jest to, czego potrzebujemy, co odkrywasz dzięki tej łasce. „Mogłam zdać sobie sprawę, tylko w momencie, w którym podjęłam decyzję, aby nie brać za pewnik mojej przynależności do Kościoła i do Ruchu”. Jaki wkład ma właśnie to! W jaki sposób to doświadczenie ułatwia zrozumienie innej części tekstu Szkoły Wspólnoty z Dnia Inauguracji Roku, które cytuje ksiądz Giussani, zdania D’Annunzio, które wywołało szok w naszej mentalności. Jaki szok? Massimo.

Massimo: *W tych dniach kilkakrotnie przeczytałem wystąpienie księdza Giussaniego, które nam zaproponowałaś na Dzień Inauguracji Roku Pracy. Pragnę jeszcze bardziej zrozumieć to, co nam przekazał, i dlatego chciałem zadać ci kilka pytań. Chciałbym, na przykład, lepiej zrozumieć przejście, które jak mi się zdaje występuje: od miłości do innego (przez małe „i”) do miłości do Innego (przez duże I): czy to „przejście” istnieje, a jeśli tak, to czy te dwie formy miłości – że tak powiem – są ze sobą powiązane? Czy wydarzają się w tym samym momencie?*

Nieco dalej pojawia się inny, trudny dla mnie do zrozumienia fragment, dotyczący zdania D’Annunzia („Mam to, co dałem”). Kiedy usłyszałem to zdanie, instynktownie pomyślałem, że – niezależnie od osobowości D’Annunzia – chodziłoby o wyrażenie, pod którym można się podpisać i że Giussani cytuje je w pozytywnym sensie. Wyrażenie daru z siebie, wskutek czego jeśli nie daję, jeśli nie daruję, to nic nie mam, nic nie posiadam. Hymn na cześć hojności, atak na egoizm. Jednak ostra krytyka tego zdania, powaliła mnie, a nawet przyprawiła o ból. Pomyślałem bowiem, że wciąż jeszcze muszę być daleko od sposobu osądzania księdza Giussaniego. Odnoszę wrażenie, że jego krytyka jest skierowana w stronę woluntaryzmu kryjącego się za frazą D’Annunzia, w którym wszystko zdaje się skupiać na

zdolności/umiejętności osoby i na jej wysiłku woli. Chciałem zatem prosić cię o wyjaśnienie. W szczególności przychodzą mi na myśl zdania z dramatu pt. Zwiastowanie, często nam przypominanego, w których Claudel wkłada w usta swoich bohaterów słowa: „Bo czy celem życia jest, aby żyć? [...] Nie żyć, lecz umrzeć [...] i oddać z radością to, co posiadamy” oraz: „Ile wart jest świat wobec życia? A ile warte jest życie, jeśli nie jest daniem siebie?”. Jaka jest różnica między „daniem”, o którym mowa w tych zdaniach, a „daniem”, o którym mówi D’Annunzio?

Julian Carron: Dziękuję ci Massimo, ponieważ pomagasz nam zobaczyć na czym polega praca, do jakiej jesteśmy zaproszeni na Szkole Wspólnoty. Polega ona właśnie na porównywaniu tego, co my myślimy z tym, co jest nam proponowane. Tobie się zdawało, że to, co mówił D’Annunzio jest słuszne, a tymczasem zaskoczyło cię to, że ks. Giussani – jak mówisz – ostro to krytykuje. Osoby, które mówiły przed tobą potwierdziły dobitnie – jeśli byliśmy uważni – prawdę tego, o czym mówi ks. Giussani. D’Annunzio powiedział: „Mam to, co dałem”. Natomiast Giussani mówi: „Nie ma nic bardziej iluzorycznego, a zatem bardziej nadętego kłamstwa od tego”. Dlaczego? Dlatego, że ja z góry zakładam, że mam w sobie energie, siły, by to czynić sam z siebie. Dlatego Giussani mówi: właściwe zdanie jest następujące: „Mam, jestem, istnieję, mam to, że zostałem podarowany”.

Pierwszą aktywnością, jak to zawsze sobie mówiliśmy, zgodnie z 10 rozdziałem *Zmysłu religijnego* jest pasywność/bierność: musimy otrzymywać. To samo powiedział na początku ks. Giussani, mówiąc o miłości miłosiernej: „Dar Boży jest pierwszą inicjatywą”. „Umiłowałem cię miłością odwieczną. Ulitowałem się nad twoją nicością”. Dlatego „mam, jestem, istnieję, mam to, że zostałem podarowany”, że nie jestem nicością. Pierwszą rzeczą, którą trzeba zrozumieć jest to, że wszystko, czym jestem, zostało mi dane. Na czym zatem polega błąd D’Annunzia, a także i nasz, jak to widzimy? Na ponownym uznaniu źródła, genezy jako czegoś z góry oczywistego. Nie rozumie się, nie jest się zdolnym – mówi ks. Giussani – do kochania, do dawania, do bycia przyjaciółmi, jeśli się wpierw nie uznało, że zostaliśmy ukochani. To jest wielka nowość, jaką przyniósł na świat Jezus. To nie wy umiłowaliście jako pierwsi. „To Ja pierwszy was umiłowałem”. To pierwszeństwo wydarza się ciągle. Dlatego być, „istnieć” znaczy być ciągle chcianym, a zatem być kochanym... być powoływanym w każdej chwili z nicości”. Konsystencją mojego „ja” jest to, że Ty mnie chcesz, o Boże... Im bardziej jesteśmy tego świadomi, tym bardziej w następstwie tego

możemy dawać. Nasze dawanie wypływa, jest niczym innym jak daniem tego, co sami nieustannie otrzymujemy. I jeśli tego się nie rozumie, to nie sposób ostać się przez dłuższy czas, ponieważ ciągle będziemy zależeć od jakiejś korzyści, od tego, co nam dadzą inni. Jeśli nie wychodzimy nieustannie od tej otrzymanej łaski, wciąż otrzymywanej, darowanej nam nieustannie w darmowy sposób przez Chrystusa, to będziemy wciąż żyli roszczeniem, by inni nam zapewniali to, by móc nadal kochać. I dlatego prędzej czy później poczujemy zmęczenie, znudzymy się i zrezygnujemy. I wówczas zdanie D'Annunzia objawi całą swoją niemoc. Stąd też interesującą rzeczą jest to, w jaki sposób pomóc sobie zrozumieć to, co mówi ks. Giussani, że moja samoświadomość jest decydująca: To jest konsystencją mojego „ja”, że Ty [pisane przez duże „T”] mnie chcesz, o Boże... To jest moja samoświadomość. I to widzimy, choć bardzo często przyjmujemy to jako z góry przyjętą oczywistość i zapominamy o tym, a potem jak D'Annunzio przystępujemy do ataku, nie zdając nawet sobie z tego sprawy. Co więcej, uważamy, że to jest właśnie początek, źródło. Dlatego istotną rzeczą jest wyodrębnienie w doświadczeniu tego, co budzi tę świadomość, jak to mówimy za każdym razem.

Giampiero, jak ty zdałeś sobie z tego sprawę? [Ponieważ zostało przerwane połączenie z Giampiero, przeczytam jego wystąpienie].

Kiedy ponownie czytałem niektóre fragmenty z Dnia Inauguracji Roku Pracy, uderzyła mnie bardzo jedna sprawa, więc zaczęłam nad nią pracować. Co jest dla mnie najważniejszą rzeczą, jaką posiadam? Towarzystwo, kobiety, pieniądze, zachód słońca, kariera, to wszystko co mnie otacza? Co jest dla mnie najważniejszą rzeczą? Samoświadomość, wiedzieć kim jestem, wiedzieć, po co jestem na świecie, cel, który mam – to jest najważniejsza rzecz, jaką mam, i nic innego; jeśli tego nie mam, to nie wiem, po co żyję. Ale sam nie potrafię zachować mojej samoświadomości (szczególnie w tych czasach), rozpraszam się i z czasem zapominam.

Julian Carrón: To jest test. Na koniec znika z naszej świadomości i kończy się rozproszeniem.

Po to więc Jezus stworzył historię, towarzystwo prowadzone ku przeznaczeniu. A ja, trwając w niej, szukając, podążając sercem, mogę coraz bardziej zagłębiać się w fizyczność/cielesność dnia z tą nowością, bez której nie ma świeżości w życiu.

Julian Carrón: To jest świadomość, której nie miał D'Annunzio: samotnie nie potrafię. My także możemy tak myśleć, jak D'Annunzio, jeśli ktoś nie przyjdzie nam z pomocą. Caterina, co nas czyni świadomymi tego?

Sprawa Dekretu, który dotyka Bractwo Ruchu, oraz to, co szczególnie dotyczy „Memores Domini”, dogłębnie mnie poruszyły i przynagliły do postawienia sobie pytania: jak żyłam i jak żyję charyzmatem w moim codziennym życiu? Odkryłam w sobie prawdziwą odpowiedzialność za charyzmat, głęboką wdzięczność wobec Tego, który mnie pochwyił przez tę szczególną historię. I sprawdziłam, że jest to konkretna okazja, przez którą Chrystus ponownie wychodzi mi na spotkanie, pytając mnie: „Czy ty mnie kochasz?”

W piątek wieczorem zostałam zaproszona na kolację przez moją młodą koleżankę, z którą narodziła się piękna relacja oparta na wzajemnym szacunku. Jakiś czas temu wysłała mi SMS-a tej treści: „Widzę panią jakby to było teraz... twarz proletariacka, cierpiąca, a jednak nieskończenie łagodna. Jedną z tych dobrotliwych osób, które spotykasz przypadkiem i które chciałabyś uścisnąć, ponieważ uśmiechają się do ciebie z głębi swego ludzkiego doświadczenia i od razu rekompensują ci ową drugą połowę świata, tę przygnębiającą część osób zamkniętych w ich studni ciemności”. W rozmowie o powołaniu (nie mówiąc jej jeszcze nic o sobie w tym względzie), wzruszyłam się, gdyż powiedziałam jej, że jedyną adekwatną i prawdziwą racją mówiącą o tym, kim ja jestem, tego innego spojrzenia, jakie we mnie widzi, jest to, że byłam i jestem nieustannie chciana i kochana przez Chrystusa, w każdej chwili, taka jaka jestem; że na drodze Ruchu uczę się coraz bardziej kochać swoje człowieczeństwo i człowieczeństwo innych, członków rodziny lub obcych. Ona zaniemówiła, po czym powiedziała: „W każdym razie widać, że jesteś kobietą zrównoważoną”. Pomyślałam o księdzu Giussanim, który w Dniu Inauguracji Roku Pracy mówił: „Kocha się swoją tożsamość, kochając Kogoś Innego... Jeśli ktoś zdaje sobie z tego sprawę, to nawet gdyby nikt na niego nie patrzył, jest człowiekiem wolnym, zrównoważonym, być może z bolesnym spojrzeniem na rzeczywistość”. I pomyślałam o tobie, który przypomniałeś nam te słowa ks. Giussaniego: „W miarę tego, jak powoli dojrzewamy, sami stajemy się dla siebie widowiskiem, a także – daj Boże – dla innych. To znaczy widowiskiem ograniczenia i zdrady, a przez to upokorzenia, a zarazem ogromnej pewności co do siły łaski, która jest nam dana i odnawiana każdego ranka. Stąd bierze się ta naiwna zuchwałość, którą się odznaczamy”.

Pragnienie pamięci o Chrystusie w ciągu moich dni nigdy nie jest czymś z góry oczywistym, nie jest owocem mojego wysiłku woli, nie jest zwyczajnie związane z jakąś regułą: zdaję sobie sprawę, że jest czymś danym, odnawianym w każdej chwili, a moja wolność jest dobrze używana, nawet jeśli tylko poddaje się temu pragnieniu. Dziękuję za twoje ojcostwo w tej coraz bardziej fascynującej wędrówce”.

Julian Carrón: „To pragnienie pamięci o Chrystusie w ciągu dnia nigdy nie jest czymś z góry oczywistym”, ale jest tym, co sprawia, że życie staje się inne. Nie sukcesy, nie sprawy, które toczą się po naszej myśli... To jest właśnie to, co czyni nas wolnymi od wszystkiego i ostatecznie zrównoważonymi. Jak zyskujemy tę samoświadomość, aby nasze życie było wolne i abyśmy nie byli zależni od okrucich spadających z czyjegoś stołu? „Jedyną adekwatną i prawdziwą racją mówiącą o tym, kim ja jestem, jest to, że byłam i jestem nieustannie chciana i kochana przez Chrystusa, w każdej chwili, taka jaka jestem”. Nie uznawać tego jako z góry przyjętą oczywistość, w przeciwnym razie wszystko staje się czystym woluntaryzmem [wysiłkiem woli], jak powiada D’Annunzio. Czego potrzebujemy, aby pamięć o Chrystusie nigdy nie stała się z góry przyjętą oczywistością? Jaki jest cel przynależności do Ruchu, do charyzmatu?

Francesco: *Przypominam sobie czasem nawet w sposób nieprzewidywalny i nieoczekiwany, że nie brakuje mi żadnego daru łaski. Dwa fakty, w dniach następujących po rozpoczęciu roku pracy, sprawiły, że było to jeszcze bardziej widoczne. Pierwszy: w przesłanej do mnie wiadomości mój były pracownik (w rzeczywistości jestem na emeryturze od dziesięciu miesięcy) mówi mi, że pomyślał o mnie; przygotowuje konkurs i pisze do mnie: „Zawsze zastanawiałem się, co by zrobił Francesco?”, a potem: „to dużo mówi”. W tym zdaniu „to dużo mówi” jest całe uznanie sensownego, dobrego związku, który sprawia, że mówię: „naprawdę, kiedy przynależy się, wystarczy odetchnąć, aby być obecnością”, ponieważ w ciągu kilku lat wspólnej pracy, nie robiłem nic poza swoją pracą.*

Drugi fakt. Dowiaduję się, że sprzedawczyni, u której kupujemy, jest bardzo chora, od niedawna ma zdiagnozowaną poważną chorobę. Natychmiast wysyłam wiadomość do jej córki, która z nią pracuje. Zaraz po minucie jej córka do mnie dzwoni. Dziękuje mi za przesłaną wiadomość i bliskość, ale mówi, że dzwoni do mnie przede wszystkim dlatego, że jej mama, odkąd ostatni raz się spotkaliśmy, a nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy o jej chorobie, ciągle przypominała naszą rozmowę i mówiła o tym, jak patrzyłem na nią tamtego ranka i jak ją przywitałem ... „jakby widział wszystko ... i wyszedł w bólu”, jej córka tak mi powiedziała przez telefon i dodała: „Zawsze widziałam w Panu inne, piękne spojrzenie, aż do tego stopnia, że... bardzo chcę podziękować”. Zadawałem sobie pytanie: dlaczego ty, która nie

jesteś obiektem tego spojrzenia, dzwoniś do mnie? Jaki wpływ miała opowieść matki na jej córkę?! I co zobaczyła mama?

Julian Carrón: Dopiero, gdy nieustannie budzimy się z odrętwienia, z naszego zapomnienia, możemy nieść wszędzie nowość, która została nam dana. Wystarczy tylko nasz oddech i nasze spojrzenie i w tym jest wszystko to, co otrzymaliśmy. W sytuacjach, w których żyjemy możemy odpowiadać na bogactwo i prośbę Kościoła. Ugo!

Ugo: *Przede wszystkim dziękuję Ci za ojcostwo, które zawsze okazywałeś każdemu z nas. W ostatnim czasie wydarzenia dotyczące Bractwa, a w szczególności decyzje Dykasterii ds. Świeckich, stawiają mi pytania, co to znaczy żyć doświadczeniem Ruchu i Bractwa. Jestem jego członkiem od ponad 35 lat i jest to dla mnie naprawdę łaska Boża, która uobecnia się każdego dnia. Papież na spotkaniu Dykasterii ds. Świeckich 16 września przypomniał każdemu z nas: „Jako członkowie stowarzyszeń... z oddaniem starajcie się żyć i przynosić owoce tych charyzmatów, które Duch Święty przekazał przez założycieli wszystkim waszym członkom żyjącym w różnych rzeczywistościach, dla dobra Kościoła... ten dekret wzywa nas do przyjęcia pewnych zmian i przygotowania przyszłości na bazie teraźniejszości”.*

Zastanawiałem się, co może dla mnie oznaczać, że Bractwo kontynuuje wprowadzanie zmian w Statucie. Na początku myślałem bardziej, że to mnie nie obchodzi, a Ty i diakonia Bractwa z pewnością wybierzecie to co najlepsze. Ale potem podjąłem pytanie, czym jest charyzmat dla każdego z nas. Jak nam ostatnio przypomniałeś, „każdy ponosi odpowiedzialność za napotkany charyzmat” i niesie go w świat. A potem przyłapałem się na innej postawie. Każdy z nas jest podmiotem, „ja”, aktywnym w Bractwie. A więc zmiana Statutu mnie także dotyczy - i jakże bardzo! – właśnie ze względu na tę świadomość, która opiera się na samoświadomości, do której przywoływałeś nas w Dniu Rozpoczęcia Roku Pracy. Modyfikacja Statutu także mnie dotyczy i będzie bogactwem – dla nas i dla wszystkich – pracą, która z niej wyniknie. Z tego powodu mam nadzieję, że wstępny projekt, który przygotujesz, będzie mógł być szeroko rozpowszechniony we wszystkich naszych grupach Bractwa, aby każdy mógł wnieść swój wkład. Dziękuję

Julian Carrón: Dziękuję Ci, bo przypominasz nam jeszcze raz jak ważnym jest, abyśmy wszyscy ciągle na poważnie podchodzili do zdania że „każdy ponosi odpowiedzialność za napotkany charyzmat” jak ciągle powtarzał nam ks. Giussani. Z tego powodu jak już wam zapowiedziałem, trwają prace nad dostosowaniem Statutu Bractwa do postanowień Dekretu

Generalnego, który wszedł w życie 11 września tego roku. Diakonia Bractwa jak najszybciej przedyskutuje pierwszy projekt, który zostanie przedłożony do oceny przez dykasterię. Zostaniecie niezwłocznie poinformowani, Ugo, o treści i pierwszych wynikach tej pracy, aby tak jak mówisz, każdy mógł wziąć odpowiedzialność za Bractwo.

To jest tylko pierwsza część odpowiedzialności, bo gdy Dykasteria zatwierdzi wszystkie wymagane zmiany statutowe, największą odpowiedzialnością, do której zostaniemy wezwani, będzie rozpoznanie, kogo Duch daje nam dzisiaj, aby nas prowadził, zgodnie z metodą wskazaną przez ks. Giussaniego: „Nauczyciel nie jest wybierany: jest rozpoznawany!”, ponieważ jest nam dany przez Ducha Świętego. Kilka wskazówek, jak żyć z tą odpowiedzialnością, podał nam w Dniu Rozpoczęcia Roku Pracy ksiądz Giussani. Livio.

Livio: *Kiedy, nawiązując do słów ks. Giussaniego, mówisz: „W życiu ważne jest rozpoznanie mistrza! Dlatego nie wybiera się mistrza/nauczyciela: rozpoznaje się go! „Ale jak go rozpoznać?”. To sprawiło, że chciałem sięgnąć po fragment dziewiątego rozdziału „Zostawić ślady w historii świata”, do paragrafu „Charyzmat w działaniu: odpowiedzialność każdego”. Na koniec czytamy: „To jest nasza cnota: porównanie z charyzmatem i jego oryginalnością poprzez efemeryczność, którą posługuje się Bóg... Teraz ostateczne porównanie dotyczy osoby, od której wszystko się zaczęło. Można jej już nie uznawać, ale pozostawione teksty i nieprzerwane naśladowanie – z wolą Bożą – ludzi wskazanych jako punkt odniesienia, jako prawdziwa interpretacja tego, co się wydarzyło, stają się narzędziem naprawy i zmartwychwstania; stają się narzędziem moralności. Wskazana linia odniesień jest najbardziej ożywiona w teraźniejszości, ponieważ sam tekst może również zostać błędnie zinterpretowany; trudno to źle zinterpretować, ale może się zdarzyć... Jeśli oddanie życia za dzieło Innego nie wskazuje na dokładne odniesienie, jego historyczność zanika, jego konkretność jest mało znacząca: nie oddaje się już życia za dzieło innego, ale dla własnej interpretacji, dla własnych upodobań, dla własnej korzyści lub dla własnego punktu widzenia”. Teraz pojawia się moje pytanie: jak rozpoznanie nauczyciela nie może stać się owocem mojej interpretacji, jak powiedział ksiądz Giussani? Ponieważ bardziej odpowiada mi patrzenie na to, na co w danym momencie patrzy autorytet, niż podążanie za moją inspiracją, antypatią czy sympatią. Dziękuję.*

Julian Carrón: To, o co teraz Kościół nas prosi to uznanie tego rozpoznania, o którym mówił ks. Giussani. Metoda, którą daje nam ks. Giussani nie zmienia się, bo kluczowe jest to, iż: „nauczyciel nie jest wybierany: jest rozpoznawany!”. Wielka różnica leży w tym: alternatywa, którą musimy zrozumieć to alternatywa pomiędzy wyborem a uznaniem. Czy każdy z nas wybiera to, co myśli, według własnej interpretacji lub czy rozpoznaje tego, który w doświadczeniu odpowiada na jego potrzebę? Mamy teraz ten czas do chwili wyboru osób odpowiedzialnych, kiedy wszystko wyjaśni się w instytucjach zatwierdzonych przez Dykasterię, jest to dla nas okres przygotowania i odpowiedzenia sobie na pytanie w jakim miejscu jest każdy z nas. I jeśli jesteśmy uważni na to, co przeżywamy w naszym doświadczeniu, każdy zaczyna rozpoznawać. Federica jak ty rozpoznałaś? Jak to rozpoznajesz?

Federica: *Cześć Julian. W tym tygodniu w pracy wydarzył się pewien fakt, który pozwolił mi lepiej zrozumieć, kim jest mistrz, autorytet. To nie dotyczy tylko mnie, ale również osób, które spotykamy. W poniedziałek rano, witając się z jedną z moich koleżanek, zapytałam, jak minął jej weekend. Opowiedziała ze łzami w oczach o trudnościach, jakie przeżywa w relacji do drogiej jej osoby. Wyliczyła mi wszystkie swoje kłopoty, formułując całą serię pretensji, również zrozumiałych. Poradziłam jej, żeby porozmawiała ze sobą i żeby przedstawiła tej drugiej osobie na poważnie wszystkie swoje trudności, bez narzekania na to wszystko, co jest nie tak, ale prowokując poprzez pytania, które pozwoliłyby ukazać tej osobie to, co jej leży na sercu. (Ale czy jesteś szczęśliwy? Czy wystarcza ci relacja ze mną taka jaka ona jest? Nie pragniesz współdzielić tego, co ci się wydarza, nie pozostając samemu ze wszystkimi swoimi trudnościami i sukcesami?) Następnego dnia dziękuje mi i mówi: „Nawet nie wiesz, jak mi pomogłaś. Gdy porozmawiałam z nim, rozplakał się i prosił mnie, żeby mu pomóc w tej drodze. To nie przypadek, że cię spotkałam właśnie w tym trudnym momencie”. Porusza mnie ten fakt w kontekście tego, co usłyszeliśmy w dniu Inauguracji: „Co zatem jest przede wszystkim konieczne, aby rozpoznać mistrza? (powiedziałaś) Świadomość natury naszej prawdziwej potrzeby, jasna świadomość siebie. [...] Nie ma innego kryterium”. Było tak dla mojej koleżanki i jest tak również dla mnie, tak jak było i dla księdza Giussaniego, który mówił: „Jeśli pragnę [pewnych] rzeczy, Bóg pozwala mi nauczyć się ich dzięki komuś, kto nimi żyje, kto już nimi żyje”. Istotne jest więc bycie świadomym naszej prawdziwej potrzeby, bo tylko w ten sposób możemy przechwycić/rozpoznać te obecności, które „poruszają nas” z*

powodu odpowiedniości do naszego serca. Naprawdę dzięki za kroki w kierunku świadomości, które pomagasz mi stawiać. W ten sposób można naprawdę rozsmakować się w codzienności.

Julian Carrón: Bóg pozwala mi nauczyć się pewnych rzeczy nie od kogoś, o kim ja decyduję, kogo sobie wybieram, ale od kogoś, kto już nimi żyje. Już żyje tym, czego ja chcę się nauczyć. To jest rozpoznanie, za którym musimy pójść, jeśli nie chcemy decydować po swojemu. To jest posłuszeństwo temu, co się wydarza – mówi Federica. Jeśli ja pragnę pewnych rzeczy – mówiła – to nauczę się ich dzięki temu, kto nimi żyje, kto już nimi żyje. Czasami w sposób najmniej oczekiwany. Jak to odkryłeś Pez?

Andrea (Pez): *Cześć, cześć wszystkim. W sierpniu zacząłem studia doktoranckie w Brnie. Pewnego wieczoru, podczas mojego drugiego pobytu w Brnie, udałem się na kolację do pewnej rodziny z Ruchu, która mieszka w odległości pół godziny jazdy pociągiem, nigdy wcześniej ich nie widziałem, nie mamy z sobą nic wspólnego, a jednak był to wieczór, podczas którego czułem się jak u siebie w domu. Zaistniało swego rodzaju bezpodstawne zrozumienie, że otworzyłem się, opowiadając o moim życiu, o mojej rodzinie i wątpliwościach związanych z przeprowadzką, które mną targają, o sprawach, których nie opowiadałem nawet najbardziej drogim mi przyjaciołom. Wracając pociągiem do Brna, poczułem niespodziewanie wdzięczność z tego powodu, że tu jestem (wydaje się to absurdalne) i czułem mniej obaw, co do czekającej mnie przyszłości, obaw, które wcześniej mnie terroryzowały. Pytałem siebie: „Co wydarzyło się tego wieczoru? Jak można czuć się sobą z ludźmi, których nie znam? Skąd bierze się to porozumienie? Co zmieniło moje nastawienie? Czy tylko miły wieczór w towarzystwie?” W Dniu Inauguracji znalazłem odpowiedź: „Charyzmat jest sposobem, w który Duch, moc Ducha pozwala dostrzec oczywistość, tzn. prawdę wiary i jej zdolność do przemiany”. Wtedy charyzmat wzbudza podobieństwo, a to „podobieństwo nazywa się komunią. Rzeczywistość tej komunii, która żyje nazywa się Ruchem”. Nie potrafiłem w żaden inny sposób wyjaśnić sobie tego faktu, jak tylko wewnątrz przestrzeni wiary przeżywanej w Ruchu: to jedyny czynnik wspólny, jaki łączy mnie z tą rodziną nieznanym. Doświadczenie takie, jak to, czyni rozumną moją wiarę w Jezusa Chrystusa, możliwego do spotkania na sposób fizyczny, gwarantuje wolność i jedność, po ludzku niemożliwą do osiągnięcia, i umożliwia prawdziwe doświadczenie pokoju. Pozwolę sobie na ostatnią refleksję. To doświadczenie stało się także kryterium, w oparciu o które skonfrontowałem się z Dekretem*

dotyczącym ruchów i stowarzyszeń. Charyzmatem jest dla mnie to, co przeżyłem tamtego wieczoru, i tyle! I stało się możliwym, że Ruch dotarł aż do mnie (i do nich) za pośrednictwem innych, którzy mi o nim mówili. Ci inni idą drogą, którą ty wskazujesz i dla mnie nie ma nic innego. Giessini z lat 60. rozpoznali to, co działo się na ich oczach i co było dla nich czymś żywym, jak to wynikało to z cytowanych przez ciebie słów Bertazziego, w komunikacie w związku z jego śmiercią. Nie wiem, jak to wszystko przełoży się na rewizję Statutów Bractwa, ale wiem, że jeśli doświadczenie wiary nie staje się kryterium, w oparciu o które patrzymy na przywołanie Kościoła, nieuchronnie wpada się w plotkowanie, przed którym nieustannie przestrzega nas Papież.

Julian Carrón: A zatem kryterium jest doświadczenie wiary – mówi Andrea (Pez). Dlatego nigdy nie znużę się powtarzaniem słów, które powtórzyłem już w czasie Inauguracji Roku: „Wiara (mówi Giussani), która nie mogła być odkryta i odnaleziona w teraźniejszym doświadczeniu [również podczas kolacji, jak to widziałeś], potwierdzona przez nie [wyszedłeś inny, niż przyszedłeś, z mniejszą ilością obaw, co do przyszłości], użyteczna, by odpowiedzieć na jego wymogi, nie byłaby wiarą zdolną ostać się w świecie, w którym wszystko, wszystko, mówiło i mówi coś przeciwnego” – jak widzieliśmy w wielu wystąpieniach. Dlaczego? Dlatego, że jest to metoda, którą posłużył się Bóg. Słyszeliśmy w Dzień Inauguracji Roku: „Nikt nie widział Boga, opowiedział nam o Nim Syn”. Do tego stopnia: „Kto Mnie widzi, widzi Ojca”. To rozpoznanie, rozpoznanie tej Obecności, jest tym, do czego jesteśmy wszyscy wezwani. Ale jak możemy Go rozpoznać? Jak usłyszeliśmy przedtem od jednego z was: „Również my nie rozumiemy tego, co mówisz, ale jeśli odejdziemy, dokąd pójdziemy?”. Nie my decydujemy o tym, nie my wybieramy, znaleźliśmy się przed Nim i rozpoznaliśmy Go, tak jak rozpoznali Go Jan i Andrzej, nie potrzebując (bo ja wiem) żadnego typu strategii w celu rozpoznania Go, ani żadnych dyskusji. Dlaczego? Dlatego, że życie, nowe życie 2 tysiące lat temu – nalega ks. Giussani – można było zobaczyć pozostając przy Nim, w Jego Obecności. Pozostając przy Nim rozpoznali, że to nie oni Go sobie wybrali. Dwa tysiące lat temu nowe życie polegało na trwaniu przy Nim, w Jego Obecności. Urzeczywistniało się dzięki trwaniu w Jego obecności, jawiło się jako transparentne, klarowne, ze swoją siłą, ze swoim pragnieniem i zdolnością do miłości. Dlatego metoda jest cała tutaj. Możemy powiedzieć, posługując się słowami ks. Giussaniego z Dnia Inauguracji Roku: „Nowym życiem było pozostawanie w Jego Obecności”. A dzisiaj?

Gdzie rozpoznaję Jego Obecność? Gdzie jest ta Obecność? Kiedy mówi się: „widzimy, że kościoły pustoszeją, brakuje katechezy, ludzie odchodzą”. Nie my decydujemy o tym. Gdzie jest Jego Obecność? Tam, gdzie ktoś doświadcza nowego życia. To proste. Metoda się nie zmienia. Tak jak na początku dla Jana i Andrzeja. Nowe życie (uwaga! precyzował ks. Giussani) nie ze względu na ulotną chwilę, jak to miało miejsce w przypadku uczonych w prawie i faryzeuszów, i całego tłumu, który szukał Jezusa z ciekawości, albo dla korzyści, albo żeby zobaczyć cuda, a potem odchodził... lecz nowe życie, które staje się coraz bardziej twoim i bardziej moim. W przeciwnym razie nawet nam zabraknie racji, żeby pozostać. I doświadczymy tego/przekonamy się o tym, jeśli nie utożsamiamy się z tym, nie rozpoznajemy tego, co daje nam życie. Inaczej nie pozostaniemy związani i zabraknie nam racji, żeby pozostać. Żeby móc pozostać w Kościele dzisiaj (to samo można w pewnym sensie powiedzieć o pozostaniu w Ruchu) potrzeba doświadczenia terazniejszego, do tego stopnia realnego, solidnego, że nie ma nic bardziej upragnionego od niego (od takiego doświadczenia). Nie sądzę, żebyśmy mogli mieć bardziej fascynujące zadanie w tych dwóch latach, które dał nam Kościół dla zmiany przewodnictwa (kierownictwa, przewodnika) Bractwa. Od uczciwości i powagi, z jaką podejmiemy tę pracę, od uwagi, jaką jej poświęcimy, od naszego zaangażowania, zależeć będzie (uwaga, to sprawa wielkiej wagi!) możliwość odkrycia tego, czego potrzebujemy, żeby pozostać w Kościele. Dlatego możemy to podjąć w sposób lekceważący/nieodpowiedzialny, albo w taki sposób jak słyszeliśmy to dzisiejszego wieczoru. Jeśli zaangażujemy się właściwie, to wtedy, kiedy nadejdzie moment uruchomienia całego procesu rozpoznania tych obecności, będziemy wprawieni, zdolni do rozpoznania. Jeśli natomiast stracimy czas to, kiedy przyjdzie moment, żeby dostosować Statut, według wskazań Kościoła, będziemy poddani naszej reakcji, naszym interpretacjom, zamiast kierować się posłuszeństwem, rozpoznaniem tego, co daje nam życie, miejsca, w którym spotykamy życie. Dobrej pracy i dobrej drogi dla wszystkich.

Przyjdź Duchu Święty